

Witold Kwaśnicki
Uniwersytet Wrocławski

Jakie skutki niesie za sobą prywatna własność?

JEL Classification: P14, B31

Keywords: private property, property rights, socialism, capitalism.

Abstract

What are the consequences of common private property?

An attempt to answer some fundamental questions related to property are presented, namely: ‘What is property?’, ‘What are the property rights?’, ‘How do we acquire property?’, ‘What is the impact of private ownership on the economic process?’.

The conclusions of that short analysis are following: (1) well-functioning private ownership provides security and prevents acts of violence, (2) in spite of common believe, dominance of private property provides the social scattering of the property and hence dissipation of power and ensures widening of free and peaceful exchange (and through that the welfare growth), (3) as history shows, communist and socialist countries, where there private property were highly limited, have experienced a large concentration of power and a lot of violence.

Czym jest własność?

Dla żyjącego w pierwszej połowie XIX wieku Frederica Bastiata własność jest częścią człowieczeństwa. W *Prawie*¹ (1850) napisał:

Życie, zdolności, produkcja — innymi słowy: osobowość, wolność, własność — oto człowiek. [...] Życie, wolność i własność istnieją nie dlatego, że ludzie stworzyli takie prawa. Przeciwnie, to istnienie życia, wolności i własności było głównym powodem, dla którego ludzkie prawa powstały. [...] Każdy z nas ma, dane przez Boga, prawo do obrony swej osoby, wolności i własności. Są to trzy podstawowe życiowe wymagania; przestrzeganie jednego z nich w całości zależy od przestrzegania pozostałych dwóch. Czym bowiem są nasze zdolności, jeżeli nie rozwinięciem naszej osobowości? I czym jest własność, jeżeli nie rozwinięciem naszych zdolności?

¹ F. Bastiat, *Dzieła zebrane*, t. 1, Warszawa 1850, s. 59.

Własność, zarówno w rozumieniu zwyczaju, jak i prawa, łączy się zawsze z posiadaniem rzeczy o pewnej wartości i, co się z tym wiąże, z prawami, odpowiedzialnością i ograniczeniami, jakie mogą odnosić się do tej rzeczy względem reszty społeczeństwa. Zarówno wolność, jak i własność łączą się nierozdzielnie z odpowiedzialnością. W systemach współczesnych wskazuje się na pewną istotną cechę posiadania: posiadanie prawa własności nie jest czymś absolutnym, lecz zawiera także coś, co można nazwać odpowiedzialnością społeczną i osobistą właściciela.

W świetle prawa wyróżnia się różnego rodzaju własności — prywatną, spółdzielczą, komunalną, państwową (publiczną). Z ekonomicznego punktu widzenia mówienie o innej własności niż własność prywatna nie ma większego sensu. Wielokrotnie postulowano likwidację własności prywatnej. Jako jeden z pierwszych czynił to Platon, który uznawał, że własność prywatna powoduje kłótnie i jest przyczyną wojen. Prawie 2500 lat po Platonie podobne poglądy głosił Karol Marks. W *Kapitale* pisał: „Wybiła godzina kapitalistycznej własności prywatnej. Wywłaszczeni zostają wywłaszczeni”. Poglądowi Platona sprzeciwił się Arystoteles, który powiedział, że nie własność prywatna jest przyczyną wojen, lecz pragnienie jej posiadania. Aby nie było wojen, powinniśmy zlikwidować to pragnienie, ale to jest prawie niemożliwe. Arystoteles zauważył też, że „to, co wspólne, nie cieszy się zbytnią opieką, wszyscy ludzie mają większe uznanie dla tego, co jest ich własnością w stosunku do tego, co jest własnością wspólną” (przeł. W.K.)².

Własność jest najważniejszą cechą rynku i bez (przynajmniej dominacji) własności prywatnej nie ma co mówić, że istnieje tam rynek.

Ciekawym przykładem (i jednocześnie typowym dla wielu społeczności) jest przypadek osadników europejskich (Pielgrzymów) w Ameryce. Pielgrzymi w 1609 roku wyemigrowali z Anglii do Holandii będącej jedynym krajem w Europie, w którym panowała swoboda wyznania, gdzie z pewnością mieszkaliby długo, gdyby nie wojna z Hiszpanią, która stanowiła zagrożenie dla praktykowania ich wiary. Zdecydowali się na wyjazd do Nowego Świata. Na „Mayflower” przybili do Cape Cod w listopadzie 1620 roku. Przybyło ich 101, z czego prawie połowa umarła w pierwszych miesiącach na różnego rodzaju choroby. Od początku pobytu cierpieli na brak żywności i by temu zaradzić, zdecydowali się na gospodarowanie na wspólnym. Ta forma komunizmu (własności wspólnej) praktykowana była przez Pielgrzymów w 1621 i 1622 roku. Po przybyciu do Nowego Świata takie rozwiązanie wydawało się najlepsze — równość wysiłku i równość korzyści. Jak się okazało, nawet w tej małej społeczności trudno było wyegzekwować równy wysiłek i w naturalny sposób pojawił się problem pasożytnictwa — korzystania z efektów pracy innych. Zaczęły rodzić się konflikty i wzajemne oskarżenia. Atmosfera stawała się nie do zniesienia, a żywności nie przybywało³. Po tych doświadczeniach zdecydowano, że istniejące

² Cyt. za: J.D. Gwartney, R.L. Stroup, *Communal vs. Private Property Rights*, „The Freeman Ideas on Liberty” 38, luty 1988, nr 2, <http://www.thefreemanonline.org/columns/communal-vs-private-property-rights/>.

³ Sytuacja ta jest typowym przykładem dyskutowanej dalej „tragedii dóbr wspólnych” (*tragedy of commons*).

zapasy kukurydzy zostaną rozdzielone między członków Kolonii, a ziemia zostanie podzielona na działki proporcjonalne do liczby członków rodziny. Zatem w istocie dokonano prywatyzacji. To zadziałało ozdrowieńczo na kolonistów, stali się oni odpowiedzialni, chętni do pracy, wzajemne pretensje ustały, a wiedząc, że efekty pracy zależą od włożonego wysiłku, zaczęli pracować bardzo ciężko. Od 1623 roku Kolonia praktycznie przestała cierpieć na brak żywności. Po tych doświadczeniach z 1623 roku w kolejnych latach sprywatyzowano wszystkie wspólne majątki — bydło, domy. Sformułowano też zasady dziedziczenia bogactwa w rodzinie.

Czym są prawa (do) własności?

Prawa własności odnoszą się także do wykorzystania własności w sposób pokojowy, ochrony tej własności, jej konsumowania, przekazywania (transferowania) w jakikolwiek pokojowy sposób — sprzedaż, wymiana, podarunek, zapisanie w spadku, zastawienie, uzyskanie kredytu hipotecznego itp. Wszystko to razem składa się na pełne prawa do własności.

Warto tu zwrócić uwagę, jak to uczynił sędzia George Sutherland, że nie ma praw własności (*right of property*), ale są prawa do własności (*right to property*). Własność jako taka nie ma żadnych praw, jedynie osoba, człowiek, ma trzy wielkie prawa, jednakowo chronione: prawo do życia, prawo do wolności i prawo do własności. W istocie te trzy prawa są jednym prawem. Danie człowiekowi prawa do życia bez dania prawa do wolności czyni życie nic niewartym. Danie komuś wolności bez prawa do własności, która w istocie jest owocem i oznaką wolności, to pozostawienie go w stanie niewolnictwa.

Wiele praw jest tak mocno związanych z prawem do własności, że w zasadzie są one nierozróżnialne. Prawo do sprzedaży i kupna (swobodnego handlu) jest w istocie prawem do własności. Wolność słowa i wolność prasy są fundamentalnymi prawami do własności. By doświadczyć tych wolności, muszą być zagwarantowane prawa do własności nośników informacji i środków rozprzestrzeniania informacji. Jednocześnie wolność słowa jest gwarantem zachowania praw do własności.

Żywność, ubranie, mieszkanie, opieka medyczna itd. są prawami do własności. Działalność rządu mająca na celu „zapewnienie” tych środków poprzez centralne rozdawnictwo musi się dokonać z naruszeniem praw do własności. Jedynym obowiązkiem rządu w tej sferze powinno być zapewnienie ochrony praw do własności. Jak stwierdził jeden z ojców założycieli Stanów Zjednoczonych, James Madison: „Rząd jest zobowiązany do ochrony praw własności”.

Peruwiański ekonomista Hernando de Soto w *Tajemnicy kapitału. Dlaczego kapitalizm triumfuje na Zachodzie, a zawodzi gdzie indziej* (rozdział siódmy *Brakujące lekcje z historii Stanów Zjednoczonych*) wykazał, że to, co sprawiło, iż USA odniosły sukces w zapewnieniu dobrobytu swoim obywatelom, podczas gdy

inne kraje (na przykład Ameryki Łacińskiej) tego nie doświadczyły, to właśnie potraktowanie praw własności jako nadrzędnych praw w stosunku do innych.

Wielokrotnie w historii wielu cywilizacji sprzeciwiano się instytucji własności i rodziny. Ale jak pokazuje historia, przeżyły tylko te cywilizacje, które sprzyjały istnieniu zarówno własności prywatnej, jak i rodziny, jako podstawowych instytucji społecznych. Jak ujął to Ludwig von Mises: „Jeśli historia mogłaby nas czegokolwiek nauczyć, to niewątpliwie tego, że żaden naród nie stworzył wyższej cywilizacji bez poszanowania prawa do posiadania własności prywatnej”.

Warto zauważyć, że starotestamentowe przykazanie „Nie kradnij” zakłada niejawnie istnienie własności prywatnej. Nie byłoby pojęcia kradzieży i złodzieja, jeśliby wcześniej nie istniało samo pojęcie tego, co „twoje” i co „moje”. Zatem kradzież jest zabranieniem własności kogoś innego bez jego zgody.

Jak nabywamy własność?

Grecy i Rzymianie wypracowali dwie drogi nabycia własności, mianowicie:

1. Nabycie pierwotne — w wyniku stworzenia własności, jak na przykład w przypadku zbiorów płodów ziemi (tak zwane objęcie). Do kategorii tej należy zasiedzenie, to znaczy nabycie praw do posiadania nieruchomości dzięki używaniu jej przez odpowiednio długi czas.

2. Nabycie pośrednie, przeniesienie własności z aktualnego właściciela na drugą osobę (na przykład w wyniku aktu kupna-sprzedaży, wymiany, podarowania, dziedziczenia własności).

W trakcie rozwoju historycznego wypracowane zostały też inne „pierwotne” formy nabycia własności, które w świetle doktryny liberalnej należy uznać za formę kradzieży lub uzurpacji przez państwo pewnych nieprzynależnych mu praw. Chodzi tutaj zwłaszcza o wywłaszczenie, kiedy to na użytek publiczny państwo lub rząd lokalny mają „prawo” nabyć własność z pełną lub niepełną rekompensatą, oraz o przywileje nadawane przez agencje publiczne (państwo), takie jak koncesje (na przykład na używanie częstotliwości radiowych czy telewizyjnych) czy nadawanie praw użytkowania zasobów naturalnych.

John Locke zwrócił uwagę, że praca może być wyróżnikiem nabycia prawa własności. W *Dwóch traktatach o rządzie* pisał on:

Ten, kto odżywia się zbieranymi pod dębem żołądziami bądź zrywanych w lesie jabłkami, z pewnością je sobie przywłaszcza. Nikt nie może zaprzeczyć, że to pożywienie należy do niego. Pytam więc, kiedy stało się ono jego własnością? Kiedy je strawił? Kiedy je zjadł? Kiedy je ugotował? Kiedy przyniósł do domu? Czy może, kiedy podniósł z ziemi? Jasne jest, że jeśli pierwsze zebranie nie uczyniło tych owoców jego własnością, to już nic nie mogło ich tym uczynić. Praca stanowi o różnicy między owocami a tym, co wspólne. Praca dołącza do tego coś więcej niż to uczyniła wspólna matka wszystkiego — natura. Dzięki pracy zdobywa on do tego osobiste uprawnienie. Czy powie ktoś, że nie był on uprawniony do tych żołądzi czy jabłek, które zawłaszczył, dlatego, że nie

disponował zgodą całego rodzaju ludzkiego na uczynienie ich swoimi? [...] Moja praca wydobyla je ze wspólnego stanu, w którym znajdowały się uprzednio i ustanowiła w nich moją własność⁴.

Jako zasada ogólna propozycja Locke'a jest z pewnością słuszna, problemy powstają dopiero w momencie interpretacji określenia „praca wydobyla je ze wspólnego stanu”. Jaki rodzaj pracy jest wymagany i jak wiele tej pracy trzeba dodać? Weźmy najprostszą sytuację: chcę zająć kawałek gruntu, czy wykopanie w nim dziury i po tym jej zasypianie jest już „dodaniem swojej pracy”? A może wbicie kilkunastu kołków i rozwieszenie na nich sznurka wyznaczającego granicę jest już taką pracą? Socjaliści powiadają, że praca, którą trzeba dodać, powinna być „pracą społecznie użyteczną”. Ale czy to rozwiewa nasze wątpliwości?

Najlepszym sposobem oznaczenia własności jest ustalenie granic poprzez na przykład postawienie płotu lub też wbicie w ziemię odpowiednio odległych znaków albo w jakikolwiek inny sposób, który nie pozostawia wątpliwości, jak przebiega granica. Oczywiście czym wyraźniejsze jest to oznakowanie, tym mniejsze niebezpieczeństwo zawłaszczeń jednoczesnych i sprzecznych.

Mienie nieruchomości może być również oznaczone w zróżnicowany sposób. W 1993 i 1994 roku wydarzeniem, które skupiało uwagę Polaków, był przydział tak zwanych pasm nadawania (częstotliwości) prywatnym stacjom radiowym i telewizyjnym⁵. Jest to dobry przykład, jak mógłby to rozwiązać rynek — znacznie

⁴ J. Locke, *Dwa traktaty o rządzie*, Warszawa 1992, s. 182.

⁵ Tutaj może warto przedstawić przypadek Henryka Tymyka, właściciela częstotliwości radiowej, pozbawionego swej własności w świetle prawa (Z. Mulek, *Popularny, nielegalny*, „Gazeta Wyborcza” 28 marca 1997, dodatek „Gazeta Dolnośląska”). Henryk Tymyk był właścicielem Studia A Młodzieżowego Radia w Legnicy. Prawie 30 lat temu zbudował swój pierwszy nadajnik i nadał pierwszą audycję. Namierzony przez milicję musiał przerwać nadawanie programów radiowych (w latach 1972–1973 nadał 100 audycji). Radio zawsze było jego hobby. Wszystko, co zarabiał, pracując w hucie, przeznaczal na zakup sprzętu i kolekcjonowanie nagrań (jak sam mówił: „Czasami nie wiedziałem, jak smakuje szynka”). W połowie lat 80. spróbował ponownie nadawać w paśmie UKF. Tym razem zajęła się nim Służba Bezpieczeństwa. Radio było dla niego jak narkotyk, wrócił do niego po raz trzeci po 1990 roku. Nadawał przez siedem lat. Wymyślił sobie studio otwarte. Każdy mógł przyjść i zagrać swoją muzykę (co uczyniono 486 razy). Dochodziło do tego, że jeśli komuś ufał, wpuszczał go do studia, kiedy sam szedł do pracy. Nadawał bez przerw, w stereo. Był słyszalny w Legnicy i w okolicznych wioskach. W jednym z legnickich sklepów ustawił skrzynkę, do której jego słuchacze wrzucali listy, które on odczytywał podczas swoich audycji. Wiedząc, że w świetle obowiązującego prawa nadawał nielegalnie, w 1994 roku starał się o koncesję, której niestety nie dostał. Mimo to nadawał nadal. Nikomu to nie przeszkadzało, ludzie zadowoleni byli z takiej formuły radia lokalnego. W 1997 roku popełnił jednak błąd. Wrocławska telewizja TV 5, w dobrej wierze, chcąc pokazać ciekawego człowieka i jego fascynacje, zrobiła o nim i jego radiu audycję. Nie uszło to uwadze urzędników i 6 marca 1997 roku tuzin policjantów z dwoma pracownikami Państwowej Agencji Radiokomunikacyjnej weszło do jego studia, zaplombowało nadajnik i zakazało nadawania. Jeden z pracowników PAR-u powiedział, że stacja nadawała tak długo, bo miała mały zasięg i trudno ją było namierzyć w gąszczu innych stacji. Henryk Tymyk używał częstotliwości przez siedem lat, nikt nie zgłaszał pretensji, że zajął czyjąś własność. Czyli powinien być uznany za właściciela tej częstotliwości. Jego audycje spełniały społeczne zapotrzebowanie. Czy zatem

szybciej i taniej, z pożytkiem dla przedsiębiorców oraz dla słuchaczy i widzów. Zawłaszczenie częstotliwości radiowej lub telewizyjnej dokonywać się może po prostu przez nadawanie na tej częstotliwości swoich programów (oczywiście jeśli ktoś nie był szybszy i nie zaczął wcześniej nadawać na tej częstotliwości). Można powiedzieć, że jest to niesprawiedliwe, że w bardzo krótkim czasie wszelkie pasma zostaną zajęte i nikt nowy, oferujący bardzo dobre programy, nie będzie mógł nadawać. Jeśli ktoś jest na tyle zdolny i przedsiębiorczy, że może zaoferować lepszy program, z nadawania którego będzie mógł czerpać zyski, to z pewnością znajdzie sposób jego nadawania — albo przez odkupienie pasma od któregoś z właścicieli, albo przez wymyślenie innych form nadawania — na przykład na dotychczas nieużywanej (ze względów technicznych) częstotliwości — czy też nieznanymi dotychczas sposobami transmisji (sytuacja taka wymusza powstawanie innowacji, co może się przyczynić tylko do polepszenia jakości odbioru — nie w inny sposób powstały choćby telewizja kablowa, cyfrowa transmisja sygnałów, dźwięku stereofonicznego i wiele innych).

Podobnie mogą być zawłaszczane idee w formie wynalazków. Wcale nie muszą tego dokonywać państwowe biura patentowe, z równym powodzeniem może być to czynione w prywatnych biurach patentowych (bankach danych). Państwowy system patentowy przechodzi duży kryzys (czemu wyraz dają sami wynalazcy w wielu swoich wypowiedziach⁶). Trudno jest nakreślić dokładny kształt i rozwój takich prywatnych biur patentowych, na początku ich funkcjonowanie oparte byłoby na podobnych zasadach jak obecnie dotyczy to prywatnych biur notarialnych.

Prawo do własności nierozzerwalnie wiąże się z ludzkim prawem do wolności. Jeśli człowiek nie jest wolny, aby używać swojego umysłu, swojego ciała i swojego czasu do działań zgodnie z jego życzeniami, przy naturalnym założeniu, że jego działania nie noszą znamion przemocy czy oszustwa, jest on do pewnego stopnia niewolnikiem. Jak ujął to John Locke, każdy człowiek dysponuje własnością swjej osoby. Nikt nie ma do niej żadnego uprawnienia poza nim samym. Możemy więc powiedzieć, że „praca jego ciała i dzieło jego rąk słusznie należą do niego”⁷. Podobnie Locke wielokrotnie pisał (zwłaszcza w *Traktacie drugim*), że własność prywatna jest warunkiem koniecznym wolności, a ludzie po to tylko godzą się na podleganie rządowi, by chronić swoją własność.

W momencie gdy własność prywatna zostaje zniesiona, pogrzebana zostaje i wolność, a społeczeństwo zostaje oparte na zasadzie przymusu⁸.

W podobnym duchu kilka lat później, w 1945 roku, wypowiadał się Friedrich von Hayek, w *Drodze do niewolnictwa*: „Co nasze pokolenie całkowicie zapo-

koś zyskał na tym, że zamknięto jego studio? Na pewno można odpowiedzieć, że wielu straciło, ale urzędnicy byli zadowoleni ze spełnienia swego „obowiązku”.

⁶ K.A. Brown, *Inventors at Work. Interviews with 16 notable American inventors*, Washington 1988.

⁷ J. Locke, *op. cit.*, s. 181.

⁸ F. Zweig, *Zmierzch czy odrodzenie liberalizmu*, Lwów-Warszawa 1938, s. 559–560.

miało to fakt, że system własności prywatnej jest najważniejszym gwarantem wolności, nie tylko dla tych, którzy tę własność mają, ale przede wszystkim dla tych, którzy jej nie mają”⁹.

Czy własność prywatna powinna być powszechna?

Powinniśmy dążyć do tego, by w społeczeństwie wolnym wszystko, co ma wartość i może podlegać twierdzeniu, że jest czyjąś własnością, miało jasno i czytelnie określonego prywatnego właściciela. Nawet w sytuacji tak zwanej własności wspólnej każdy współwłaściciel powinien posiadać tylko tę część danej wartości, która do niego należy zgodnie z podpisaną wspólną umową.

Całkowita własność prywatna uczyni sytuację klarowniejszą w sytuacji zagrożenia zdrowia czy życia. Zamiast zwracania się do anonimowego właściciela, jakim jest państwo, w sytuacji na przykład złamania nogi na nieodśnieżonym chodniku lub zniszczenia resorów na wielkiej dziurze w jezdni, bez wielkich szans na uzyskanie odszkodowania, będzie się można zwrócić do właściciela prywatnego, który odpowiada za stan ulicy, za zapewnienie tam bezpieczeństwa i który musi zapłacić odszkodowanie za powstałe szkody. W interesie prywatnych właścicieli ulic będzie zadbanie, by na tych ulicach nie pojawiali się pijani, chuligani czy inni zakłócający porządek. Zależnie od stopnia zagrożenia, a nie jak to jest obecnie zgodnie z normami państwowymi, wynajmowana będzie ochrona w takiej liczbie, w jakiej jest to właśnie w danym miejscu konieczne. Może to brzmieć fantastycznie i nieprawdopodobnie, szczególnie dla mieszkańców wielkich miast, bojących się w nocy wychodzić na ulice — ale to właśnie dzięki oddaniu ulic w prywatne ręce możemy oczekiwać zadowalającego bezpieczeństwa na nich o każdej porze dnia i nocy. Można spodziewać się zarzutu: skąd prywatne firmy będą brać fundusze na utrzymanie porządku i spokoju na ulicach? Trudno jest podać szczegółowe rozwiązania, zależeć będą one od konkretnych sytuacji. Można sobie wyobrazić, że w niektórych sytuacjach pobierane będą opłaty (na przykład w formie stałej przepustki czy opłaty jednorazowej) od korzystających z ulicy, w innych sytuacjach przechodnie będą mogli korzystać z chodnika bezpłatnie, a fundusze będą pochodzić z opłat wnoszonych przez sklepy i firmy produkcyjne mieszczące się przy tej ulicy (podobnie jak obecnie wiele telewizji komercyjnych nie pobiera opłat za oglądanie programu, a fundusze pochodzą z reklam i ogłoszeń).

Problemem wielu społeczeństw wysoko uprzemysłowionych jest nielegalna (w sensie bez pozwolenia oficjalnych urzędów państwowych) imigracja. Problemy te mogą całkowicie zniknąć, a na pewno mogą stać się zjawiskiem marginalnym, w sytuacji powszechnej własności prywatnej. W takiej sytuacji jedynym ograniczeniem w swobodnym przemieszczaniu się będzie posiadanie dostatecznej ilości

⁹ F.A. Hayek, *The Road to Serfdom*, Chicago 1964, s. 103–104.

pieniędzy (zebranych lub uzyskanych od sponsora), by móc przejechać z jednego regionu do drugiego, oraz posiadanie odpowiednich kwalifikacji umożliwiających znalezienie pracy dającej możliwość utrzymania siebie i ewentualnie rodziny. Naturalnie pobyt na jakimś terenie prywatnym czy przejście przez niego będą wymagać zgody właściciela. Oparcie tych stosunków na zasadach rynkowych z pewnością umożliwi realizację zamysłów imigracyjnych osobom ambitnym i zdolnym i będzie wystarczającym hamulcem dla nieuczciwych i leniwych. System taki wydaje się sprawliwszy i efektywniejszy aniżeli obecny system wyboru zgodnie z przyznanymi limitami opartymi na cechach narodowościowych (jak choćby coroczna loteria w Stanach Zjednoczonych z losowaniem kart stałego pobytu — z pewnością dająca zatrudnienie wielu urzędnikom i poczucie wielkiej wygranej tym nielicznym szczęśliwcom, ale też i kosztująca wiele podatnika amerykańskiego).

Kilkudziesięcioletnia historia „opieki” państwa nad czystością powietrza i zasobami naturalnymi pokazuje, jak bardzo jest ona nieefektywna. Wedle zapewnień scentralizowanie decyzji odnośnie do tej problematyki, ujednoczenie przepisów miały doprowadzić do czystego powietrza i racjonalnego wykorzystania wspomnianych zasobów. Powszechna własność prywatna i oparcie gospodarki zasobami naturalnymi na mechanizmach rynkowych jest jedynym efektywnym sposobem ochrony tychże zasobów. Powodem wielu niejasności, sprzeczności i sporów w tej kwestii są złe postawienia i niejasne sformułowanie problemu. Wielu obrońców środowiska naturalnego utrzymuje, że to właśnie rynek powoduje zbyteczne niszczenie rzadkich zasobów i w ten sposób okrada przyszłe pokolenia. Jest to ładna retoryka, trafiająca do serc wielu ludzi. Patrząc na ten problem w perspektywie wielu pokoleń, oglądając się także wstecz na dotychczasową historię cywilizacji, można podać dużą liczbę wymagowanych problemów, które na wiele lat zatrzymały rozwój niektórych sfer aktywności człowieka. Przewidzenie rozwoju społecznego nawet w skali jednego pokolenia jest praktycznie niemożliwe. Zatem na podstawie jakich kryteriów „wszystkowiedzący eksperci rządowi” są w stanie ocenić, które i jakie zużycie zasobów jest możliwe i może być uznane za pożyteczne dla „rozwoju społecznego”, a jakie jest stratą? Jeżeli jest czymś niepożądanym zużywanie rzadkich zasobów na wyprodukowanie rzeczy użytecznych, to jak można twierdzić, że niewyprodukowanie takich użytecznych rzeczy jest pożyteczne? Jak wyważyć użyteczność zasobów dla pokolenia obecnego i dla pokoleń przyszłych? Czy mamy prawo odmawiać czegoś naszym dzieciom kosztem niewiadomych i nieprzewidywalnych potrzeb naszych wnuków i prawnuków? Każde następne pokolenie ma, teoretycznie rzecz biorąc, nieskończenie wiele pokoleń następujących po nim — zatem dla których z tych pokoleń zasoby naturalne powinny być chronione, kiedy podjąć decyzje, że to właśnie teraz można je z pożytkiem wykorzystać? Jedynym sensownym rozwiązaniem tego problemu jest pozostawienie decyzji wolnemu człowie-

kowi handlującemu na wolnym rynku. To zapewni, że zasoby te będą wykorzystywane w sposób najbardziej pożyteczny i w takim tempie, jak życzą sobie tego wszyscy ludzie. Niewątpliwie pozytywną, a często niedoceniającą, stroną takiego postawienia sprawy jest stymulacja badań i postępu technologicznego. Cena rzadkich zasobów w miarę ich zużywania rośnie. Naturalną koleją rzeczy jest, że ze wzrostem ceny surowców ludzie poszukują substytutów, sposobów ponownego użycia zużytych materiałów itp. Stymuluje to również wykorzystywanie początkowo uważanych za bezużyteczne części zasobów — na przykład trudno dostępnych złóż ropy czy łupków roponośnych (czego byliśmy świadkami po kryzysie naftowym w 1973 roku) — poszukiwania metod uzyskiwania metali rzadkich z wód oceanów itp.

System powszechnej własności prywatnej w społeczeństwie, którego rozwój oparty będzie na rynkowych mechanizmach konkurencji i współpracy, będzie sprzyjał pokojowemu nastawieniu ludzi do siebie. W społeczeństwie takim sprawiedliwość wydaje się normą, a nie wyjątkiem (jak to jest dotychczas). Sprawiedliwość taka opiera się na moralnej zasadzie wartość za wartość, co oznacza, że żaden człowiek nie może oczekiwać otrzymania jakiegokolwiek wartości bez dania w zamian jakiejś innej wartości. Zasada ta obejmuje nie tylko wartości materialne, ale również duchowe, niemierzalne. Tak bardzo odzwyczailiśmy się od myślenia w tych kategoriach, że wielu z nas przeżywa szok, ocierający się o horror, na samą myśl, że musielibyśmy płacić za każdą wartość, którą otrzymujemy. Wielu z nas żyje w ułudzie, że można dostać coś za darmo. Wielu ludziom wydaje się, że korzystają na przykład z drogi publicznej czy z leczenia w państwowym szpitalu bezpłatnie. Choć co miesiąc oddają kilkadziesiąt procent swoich zarobków właśnie na ich utrzymanie, nie przyjmując do wiadomości, że pieniądze przesyłane z instytucji do instytucji są w ewidentny sposób marnowane.

Ktoś może powiedzieć, że dążenie do powszechnej własności prywatnej jest utopijne, że przecież trudno sobie na przykład wyobrazić, by każdy kawałek drogi miał prywatnego właściciela, że nie jest to po prostu fizycznie możliwe (kto będzie dbał o odpowiednią jakość tych dróg, kto to będzie finansował, przecież trudno sobie wyobrazić, by płacić właścicielom jakiejś ulicy w mieście co kilkanaście metrów, kiedy jej używamy, idąc). Argumentujący w ten sposób nie doceniają inwencji ludzkiej. Tam, gdzie to możliwe, będzie można pobierać opłaty za korzystanie z ulic i dróg, w większości jednak przypadków opłaty najprawdopodobniej nie będą pobierane, fundusze mogą pochodzić z różnych źródeł, choćby opłat kupców mających swoje sklepy obok danej ulicy, reklam itp. Niech jako przykład takiej inwencji w rozwiązaniu spraw finansowania działalności skazanej, wedle zdroworozsądkowego rozumowania, na upadek posłuży nam ciekawa inicjatywa finansowania rowerów udostępnianych publicznie w Kopenhadze.

Jaki jest wpływ własności prywatnej na proces gospodarczy?

Ludzie będą pracowici, pilni i będą wykorzystywać zasoby rozsądnie, jeśli własność będzie w rękach prywatnych. Pozytywny wpływ własności prywatnej na proces gospodarczy wynika z tego, że:

- prywatna własność sprzyja mądrym zarządzaniu. Jeśli właściciel prywatny nie będzie dbał w dostatecznym stopniu o utrzymanie w należytym porządku swej własności, to w krótkim czasie utraci ją poprzez zmniejszenie jej wartości. Jeśli nie będę dbał o to, by nie przeciekał dach w moim domu, nie wymienię zbitej szyby czy nie naprawię odpadającego tynku, to w krótkim czasie dom popadnie w ruinę. Jeśli nie wymienię na czas oleju w moim samochodzie, to zatnę silnik i samochód straci drastycznie na wartości. I tak z każdą fizyczną rzeczą. Mądry przedsiębiorca dba też o dobry stan czynników produkcji, bo jest on podstawą *prosperity* jego firmy. Takich zachęt do utrzymywania w dobrym stanie własności nie widać w sytuacji własności publicznej (państwowej, komunalnej, a często nawet spółdzielczej). Przykłady można mnożyć, wystarczy choćby porównać stan toalet miejskich z toaletami w obiektach prywatnych (restauracjach, hotelach itp.);
- prywatna własność sprzyja wykorzystaniu tejże własności w sposób produktywny. Posiadając własność, w naturalny sposób każdy z nas dba, by rozwijać swoje zdolności, pracować ciężiej, ale jednocześnie wydajniej, po to, by dana własność przynosiła nam jak najwięcej korzyści.

To dzięki temu, że 80% ziemi w Polsce Ludowej po II wojnie światowej było w rękach prywatnych, mieliśmy żywność w dostatecznej ilości i jako społeczeństwo nie głodowaliśmy — w odróżnieniu od wielu innych państw socjalistycznych, gdzie większość ziemi była w rękach państwa. Dobrym tutaj przykładem jest ZSRR: ze względów ideologicznych zadekretowano tam w latach 20. całkowitą własność ziemi państwa (kołchozy [*koliekktivnoje hozajstvo*] i sowchozy [*sovietskoje hozajstvo*]). Wymuszono wtedy kolektywizację, zwłaszcza po 1929 roku, kiedy to Stalin zadekretował „likwidację klasy kułaków”, przez co rozumiał chłopów, którzy dzięki dobremu gospodarowaniu na swojej ziemi mieli relatywnie wysokie dochody (definicja kułaka w rozumieniu Stalina była dosyć prosta — to każdy chłop sprzeciwiający się socjalizmowi). Wielu kułaków nie chciało kolektywizacji, nawet siłą broniąc swojej własności, a często paląc swoje zbiory, którym groził zabór przez państwo. Jak się ocenia, w pierwszych pięciu latach przymusowej kolektywizacji około pięciu milionów gospodarstw chłopskich zostało zlikwidowanych, wiele poprzez przymusowe przesiedlenie na Syberię. W 1933 roku doprowadziło to do klęski głodu; jak się podaje, w latach 30. w ZSRR z głodu umarło nawet kilkanaście milionów osób. Reforma rolna dokonana przez Chruszczowa w latach 50. i 60. doprowadziła do dominacji sowchozów, zarządzanych w sposób bardziej profesjonalny niż kołchozy. Dzięki tej reformie pracownicy sowchozów mogli posiadać prywatne, małe działki,

na których mogli uprawiać ziemię na swoje potrzeby. Nigdy jednak powierzchnia tych prywatnych działek nie przekraczała 1% ogólnego obszaru użytków rolnych w ZSRR.

Podobna sytuacja była w Chinach Ludowych po zainicjowaniu w 1958 roku przez Mao Zedonga programu „wielkiego skoku”, którego celem było dogonienie Wielkiej Brytanii w produkcji przemysłowej w ciągu 15 lat i „przeogonienie Związku Radzieckiego w tworzeniu prawdziwie komunistycznego społeczeństwa”. Polityka „wielkiego skoku”, między innymi poprzez szybką kolektywizację rolnictwa, doprowadziła do klęski głodu: jak się podaje, w latach 1959–1962 zmarło z głodu około 30 milionów Chińczyków.

Dzięki temu, że mając własność, dbamy o jej produktywne wykorzystanie, jednocześnie dbamy o to, by jej wykorzystanie było też z korzyścią dla innych. Będąc właścicielem hoteliku, w naturalny sposób staramy się, żeby pobyt gości był atrakcyjny. Widząc oczywiście w tym swój własny interes, zabiegamy, aby usługa, w tym wypadku hotelowa, była jak najlepsza i by goście opuszczający nasz hotel mieli ochotę tutaj jeszcze wrócić.

Produktem tych dwóch podstawowych zachęt związanych z posiadaniem własności prywatnej jest też mądre sterowanie zasobami, jakimi dysponujemy obecnie, tak by zapewnić harmonijny rozwój w przyszłości. Wbrew temu, co często próbuje się sugerować, prywatny właściciel lasu nie będzie wycinał drzew młodych tylko dlatego, że zyski z nich będą czerpać inni, za lat kilkadziesiąt, kiedy jego już nie będzie. Jeśli będzie mógł w każdej chwili ten las albo sprzedać (na przykład za lat kilka, kiedy uzna to za stosowne, a wartość lasu zależeć będzie w głównej mierze od jakości drzewostanu), albo przekazać swojemu synowi lub córce, będzie dbał o to, by stworzyć tym młodym drzewom jak najlepsze warunki do wzrostu. Podobny stosunek mają wszyscy właściciele, czy to przedmiotów, czy zwierząt. Niech jako przykład posłuży sytuacja słoni w dwóch państwach afrykańskich, które przyjęły zasadniczo odmienną politykę względem tego ginącego gatunku¹⁰. W Kenii słonie żyły na otwartych przestrzeniach niebędących w posiadaniu osób prywatnych. Głównym zagrożeniem dla słoni byli kłusownicy, którzy zabijali je dla cennych kłów. Rząd Kenii (podobnie jak rządy wielu innych krajów Afryki Środkowej i Wschodniej), kierując się dobrymi intencjami, ograniczał handel kością słoniową w każdy możliwy sposób, między innymi poprzez zakaz komercyjnego wykorzystywania słoni, poza jednym wyjątkiem, mianowicie słonie mogły być wykorzystywane w celach zarobkowych, jeśli służyło to rozwojowi turystyki. W ciągu 10 lat stosowania takiej polityki populacja słoni w Kenii spadła z 65 000 do 19 000. W przeciwieństwie do Kenii rząd południowoafrykańskiego Zimbabwe pozwolił na swobodny obrót kością słoniową i skórą ze słoni, ale pozwolił jednocześnie na prywatną własność ziemi, na której

¹⁰ Sytuacja ta została opisana przez Randy’ego Simmonsa i Ursa Kreutera w artykule *Herd mentality: Banning ivory sales is no way to save elephant*, „Policy Review” jesień 1989, s. 46–49.

żyły słonie. Słonie żyjące na prywatnym terenie były także własnością prywatną właścicieli ziemskich. W tym samym czasie, kiedy populacja słoni w Kenii i innych krajach Afryki Środkowej i Wschodniej spadała, w Zimbabwie liczba słoni wzrosła z 30 000 do 43 000. Doświadczenia Zimbabwe zachęciły inne kraje Afryki (na przykład Botswanę, państwa Afryki Południowej, Malawi i Namibię) do zastosowania podobnej polityki i skutek też był podobny — populacja słoni w tych krajach stale rosła.

Politycy i ekonomiści często rysują katastroficzną wizję wyczerpywania się zasobów naturalnych (dość wspomnieć Malthusa¹¹ w XIX wieku, który zapowiadał wymarcie ludzkości z głodu, czy autorów *Granic wzrostu*, pierwszego raportu Klubu Rzymskiego opublikowanego w 1972 roku, którzy przewidywali wyczerpywanie się zasobów naturalnych [na przykład ropy naftowej] w pierwszych dekadach XXI wieku). Prawie wszystkie takie katastroficzne wizje okazują się chybione (choć nie należy ich potępiać, bo spełniają bardzo pożyteczną funkcję prognoz ostrzegawczych). Jeśli tylko pozwolić działać mechanizmom rynkowym, a zwłaszcza cenowym, to we względnie krótkim czasie rosnąca cena jest dostatecznym bodźcem dla podmiotów prywatnych do oszczędzania i poszukiwania nowych źródeł zaspokojenia potrzeb, by takie niebezpieczeństwo zażegnać.

W szesnastowiecznej Anglii podstawowym surowcem energetycznym było drewno. Zużycie drewna rosło tak szybko, że bardzo poważnie obawiano się całkowitego wyrębu lasów w Anglii. Wysokie ceny drewna okazały się dostateczną zachętą zarówno do oszczędzania drewna, jak i do wykorzystania alternatywnego źródła, jakim okazał się węgiel (co spowodowało powstanie wielu maszyn wykorzystujących węgiel jako źródło napędu). W połowie XIX wieku, kiedy jeszcze nie znano elektryczności, podstawowym źródłem oświetlenia był tran. Wielu przewidywało wytepienie wielorybów i wielki „kryzys tranowy”; znów rosnące ceny tranu sprzyjały poszukiwaniom alternatywnych źródeł oświetlenia. W efekcie w krótkim czasie odkryto naftę (będącą frakcją ropy naftowej o temperaturze wrzenia 150–320 stopni Celsjusza), między innymi dzięki pracom polskiego aptekarza Ignacego Łukasiewicza.

Dobrze funkcjonujące prawo własności zapewnia bezpieczeństwo i zapobiega aktom przemocy, przyczynia się też do rozproszenia własności, a co za tym idzie do rozproszenia władzy. To dzięki prywatnej własności funkcjonującej w ramach systemu rynkowego możliwe jest rozprzestrzenianie się wolnej i pokojowej wymiany gospodarczej, a przez to zapewnienie pokojowej koegzystencji społeczeństw.

¹¹ Thomas R. Malthus opublikował anonimowo w 1798 roku *An Essay on the Principle of Population, as It Affects the Future Improvement of Society*. W 1803 roku, już pod swoim nazwiskiem, opublikował uzupełnioną wersję swego dzieła.